



WOJOWNICZKA Z DZIKIEGO LASU

Aby odzyskać honor, musi zabić boga.

TRICIA LEVENSELLER



Tytuł oryginału
Warrior of the Wild
Copyright © 2019 by Tricia Levenseller
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo Nowe Strony
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Michał Swędrowski
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-162-7

TRICIA LEVENSELLER

**WOJOWNICZKA
Z DZIKIEGO LASU**

**TŁUMACZENIE
HANA MATEJEK-KHOURI**

OŚWIĘCIM 2022

CZĘŚĆ PIERWSZA

PRÓBA

Rozdział 1

Patrzyłam na opadające na mnie ostrze topora.

Wprawdzie tępa broń treningowa nie byłaby w stanie odciąć mi głowy, jednak aż za dobrze znałam bolesne ukąszenie metalu.

W ostatniej chwili zrobiłam unik.

Nagle świst przeciął przestrzeń tuż obok mnie. Choć wciąż byłam w kuckach, zamachnęłam się toporem na tyle mocno, aby końcem podwójnych ostrzy uderzyć prosto w osłonięty zbroją brzuch Torrina.

Westchnął głęboko.

– Znów jestem martwy – rzucił ze smutkiem.

Ugryzłam się w język i nie upomniałam go, żeby poprawił gardę.

– Wybacz – powiedziałam, patrząc, jak pociera obolałe miejsce, w które go uderzyłam.

Uśmiechnął się do mnie.

– Gdyby coś mi nie pasowało, znalazłbym sobie inne towarzystwo do pojedynków.

Jego zadziorny uśmiech sprawił, że mój żołądek niemal zrobił salto. Z każdym dniem atmosfera pomiędzy nami robiła się coraz przyjemniejsza.

Gdy jednak Torrin podniósł wzrok i spojrzał na moje włosy, ogarnął mnie wstyd. Ani słowem nie skomentował mojej nowej fryzury. Ja też zresztą nie śpieszyłam się z wyjaśnieniem, dlaczego moje włosy były teraz takie krótkie. Na szczęście w tamtej chwili podszedł do nas mistrz Burkin i uratował mnie z tej krępującej sytuacji.

– Dobra robota, Rasmiro – stwierdził, spoglądając na mnie, by następnie przenieść wzrok na Torrina. – Za wolno wracasz do początkowej pozycji po swoich atakach. Chyba że miałeś w planach zostać wypatroszonym?

Torrin zirytował się, ale gniew zniknął z rysów jego twarzy tak szybko, jak się pojawił.

– Nigdy nie wiadomo, mistrzu.

– Przede wszystkim nie wiadomo, czy poradzisz sobie podczas jutrzejszej próby. Dziś jest ostatni dzień, gdy mogę przelać w wasze puste głowy jakiegokolwiek dodatkowe informacje. Niech Rasmira powalczy teraz z kimś innym. Ty będziesz uważnie obserwować.

Ostatnie, czego chciałam, to znaleźć się na świeczniku. Jeszcze bardziej odseparowywało mnie to od reszty uczniów. A i tak już poświęcano mi najwięcej uwagi i miałam najlepsze oceny. Zdawało mi się, że mój trener, ojciec i wszyscy inni usilnie *starali się*, żeby było mi jak najtrudniej.

Burkin przeciągnął wzrokiem po pozostałych parach.

– Może... może...

Tylko nie Havard. Nie Havard. Proszę...

– Havard! – krzyknął Burkin w stronę ucznia, który był drugi w rankingu pod względem otrzymanych punktów. – Podejź tutaj, zmierzysz się z Rasmirą, żeby Torrin mógł zobaczyć, jak prawidłowo podnosić się z ataków.

– Wiem, *jak* wracać do poprzedniej pozycji – burknął w swojej obronie Torrin. – Rasmira jest po prostu szybka.

– Zikeny też są szybkie – odparł Burkin. – A ich kły nie będą tępe. Teraz siedź i patrz uważnie.

Usiłowałam porozmawiać z ojcem o tym, że Burkin poniża innych uczniów, aby mnie wypromować. Naprawdę dobitnie na to narzekałam.

Ale nic się nie zmieniło.

Musiałam więc zmierzyć się z Havardem. Był najwyższym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jego pochmurne spojrzenie i zacisnięte usta tylko potęgowały otaczającą go aurę siły.

Nikt nie lubi być drugi.

Ale warto też zaznaczyć, że nie było osoby, która nienawidziła pierwszego miejsca tak bardzo, jak ja.

Zamachnęłam się na głowę Havarda, zgodnie z życzeniem mistrza Burkina. Havard uchylił się i zaatakował w ten sam sposób, w jaki ja pokonałam Torriona. Korzystając z pędu mojego wcześniejszego ataku, skrzyżowałam nasze ostrza, dzięki czemu skutecznie zablokowałam uderzenie wymierzone w mój brzuch.

– Idealnie – skomentował Burkin. – Zapamiętaj to, Torrinnie. W przeciwnym razie jutro zobaczymy cię żywego po raz ostatni.

To powiedziawszy, Burkin odszedł, aby gnębić innych uczniów.

– Czy on nie zdaje sobie sprawy, jak ciężko jest podchodzić do treningu poważnie, gdy to nasz ostatni dzień? – zapytał Torrion.

Już miałam odpowiedzieć, gdy kątem oka zauważyłam zbliżający się cios.

Natychmiast zablokowałam atak toporem.

Havard jeszcze ze mną nie skończył.

– Wyglądasz jakoś inaczej – powiedział, taksując mnie wzrokiem od stóp do głów. Coś w jego spojrzeniu sprawiało, że poczułam się brudna.

Przyjrzał się dokładniej mojej fryzurze i się zaśmiał.

– Ściągasz włosy. Po co? Starasz się jeszcze bardziej się oszpecić? A może Torrion woli dziewczyny z krótkimi włosami?

Z całej siły pchnęłam topór, odrzucając Havarda kilka kroków w tył. Miał talent do wydobywania ze mnie tego, co najgorsze. Oczy mnie zapiekły, ale sztukę powstrzymywania łez miałam opanowaną do perfekcji.

Zeszłej nocy ojciec ściął mi włosy. Były delikatnie pofalowane, koloru blond. Siegały mi aż do pasa. Uwielbiałam je, choć odcie-

niem przypominały bardziej biel niż czyste złoto, jak włosy mojej matki czy sióstr. Teraz ledwo sięgały do ramion. Wyglądałam jak chłopak.

Wiedziałam, że gdyby ojciec mógł zmusić moje ciało do zapuszczenia brody, zrobiłby to bez wahania.

Zacisnęłam dłonie na toporze tak mocno, że zbiełały mi knykcie.

Havard od razu to zauważył.

– Szykujesz się do ataku?

– Rozważam taką opcję.

– Co powiedzieliby ludzie, gdyby córka wodza wszczęła bójkę w przeddzień swojej próby? – parsknął.

– Że nie miała cierpliwości do lokalnego idioty.

Spojrzał na mnie groźnie.

– Powinnaś ważyć słowa, Szczurku.

Szczurek – wołał tak na mnie, od kiedy skończyłam dziesięć lat. Powiedział, że za każdym razem, gdy podczas treningu powalał mnie na łopatki, podnosiłam się na równe nogi i uciekałam jak szalony gryzoń.

A potem, gdy wracałam do domu posiniaczona od łydek aż po policzki, ojciec rozpoczynał mój prywatny trening. Przez ostatnie dziesięć lat uczyłam się tylko o tym, jak władać toporem.

Ale właśnie dlatego byłam najlepsza.

Wiedząc, że Havard się tego nie spodziewa, zamachnęłam się na niego pięścią, nie bronią. Jego wzrok był skupiony na moim ostrzu, a nie na wolnej ręce. Cios spadł na jego podbródek. Ukłucie bólu przeszło mi pięść, ale nawet się z tego ucieszyłam. Oznaczało to, że musiałam go porządnie uderzyć.

Havard nie mógł podważyć mojej pozycji w nieskończoność. W końcu musiałam ustawić go do pionu. W przyszłości miałam zostać jego dowódczynią, więc jeśli nie udałoby mi się zapanować nad jednym chłystkiem, to jak miałabym sobie poradzić z całą wioską?

Natychmiast się zamachnął, chcąc odpowiedzieć atakiem na atak, lecz zablokowałam jego pięść toporem.

Nagle rozprostował palce, objął rękojeść broni i ją unieruchomił. Upuścił własny oręż i uwolniwszy drugą dłoń, wymierzył we mnie cios. Siła jego uderzenia rzuciła mną do tyłu. Poczułam, jak na moim policzku pęka skóra.

Burkin spojrzał w naszą stronę.

– Havard! Tylko bez pięści! Przepraszam Rasmirę.

Havard wściekł się, że przyłapano akurat jego, a nie mnie. Złość zagotowała się w nim do tego stopnia, że nie miał zamiaru posłusznie wykonywać rozkazów. Nie miał zamiaru postępować rozważnie... Czyli stało się dokładnie tak, jak chciałam.

Podniósł swoją broń i rzucił się na mnie. Jego topór, nogi i ramiona były zupełnie nieskoordynowane. Zablokowałam każdy atak – pierwszy, drugi, trzeci – i tylko czekałam na odpowiedni moment.

W końcu nadeszła moja szansa.

Po zamasytym ataku, który miał mnie rozplątać na pół, topór Havarda z impetem uderzył w ziemię.

Zdążyłam uskoczyć w bok i kopniakiem podciąć mu nogi. A on, na oczach wszystkich, klapnął tyłkiem o podłogę.

– Po ataku musisz być gotowy do szybszej reakcji! – warknął Burkin. – Bogini, czy nikt z was mnie nie słucha?

Niektórzy z uczniów się zaśmiali, jednak cały ten zgiełk ledwo docierał do moich uszu. Uwagę skupiałam na siedzącym Havardzie.

– Martwy – oświadczyłam. Ukucnęłam przed nim tak, żeby tylko on mógł usłyszeć resztę moich słów. – Wyzwij mnie na pojedynek raz jeszcze, a nie będę walczyć bronią treningową.

– Nie dożyjesz kolejnego sparingu – odparł z niepokojącym uśmiechem.

Kopnęłam go w brzuch.

– A ty nie powinienes wstać. Przeprós, jeśli chcesz, żebym cię puściła.

Gdy wreszcie udało mu się zaczerpnąć oddechu, chciał odepchnąć od siebie mój topór, ale wtedy kopnęłam go jeszcze raz. Tym razem moja pięta spotkała się z jego nosem.

Burkin zignorował całe zajście. Nigdy na mnie nie nakrzyczał przez wzgląd na to, jaką pozycję w wiosce zajmował mój ojciec. Karcenie mnie byłoby równoznaczne z karceniem wodza.

Słaby, cichy głos dobiegający gdzieś z tyłu głowy podpowiadał mi, że drażniąc Havarda, nie zaskarbuję sobie ani jego lojalności, ani szacunku. Sama wykopałam pod sobą dołek.

O wiele głośniej krzyczał jednak głos, który mówił, że *powinien przede mną klęczeć*.

Havard, którego cała twarz pokryła się krwią, wymamrotał:

– Przepraszam.

Dopiero wtedy odsunęłam się od niego i trening został wznowiony.

* * *

Torrin odprowadził mnie do domu – był to nasz zwyczaj, który praktykowaliśmy już od miesiąca. Choć zaprzyjaźniliśmy się dopiero jakieś sześć tygodni temu, miałam wrażenie, że znaliśmy się od zawsze. Wcześniej trzymał się z grupą Havarda i był jedną z wielu twarzy, które nie patrzyły na mnie przyjaźnie.

Dobrze pamiętam dzień, w którym wszystko się zmieniło. Havard wpadł na pomysł, aby napaść na mnie wraz z całą swoją najwierniejszą świtą – Kolem, Siegertem i Torrinem. Jednak Torrin zamiast im pomóc przyłączył się do mnie i pomógł mi odeprzeć atak. Później błagał mnie, abym mu wybaczyła, że przez ostatnich kilka lat sprawiał mi tyle problemów. Powiedział, że w miarę jak zbliżał się dzień naszej próby, poświęcał wiele godzin na rozmyślanie o tym, jaki powinien być prawdziwy wojownik.

– Zawsze coś mi w tym nie pasowało. Wiesz... w tym, jak Havard cię traktował – mówił. – Ale zamiast się sprzeciwić wybierałem to, co było łatwiejsze. Nie chcę być takim człowiekiem. Wiem, że nie mogę cofnąć czasu, ale chciałbym się zmienić. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Nigdy nie sądziłam, że jestem skłonna do przebaczenia. Nie sądziłam, że mam w sobie wystarczająco dużo optymizmu, aby uwierzyć, że ludzie mogą się zmienić. Ale gdy na własne oczy zobaczyłam, że Torrin naprawdę odciął się od Havarda, zbliżyłam się do niego. Po raz pierwszy w życiu miałam przyjaciela. Kogoś, kto nie nienawidził mnie za rzeczy, które były poza moją kontrolą – za to, że byłam córką swojego ojca.

Torrin delikatnie dotknął mojego policzka w miejscu, które uderzył Havard.

– Ktoś powinien rzucić na to okiem.

Czułam się wewnętrznie rozdarta. Z jednej strony chciałam machnąć ręką na to zranienie... Nie było potrzeby robić wokół mnie zamieszania. Gdybym była chłopakiem, na pewno nie traktowałby tego tak poważnie. A jednak... z drugiej strony nie chciałam, aby przestał mnie dotykać.

– Irrenia się tym zajmie, gdy tylko wróci do domu – odpowiedziałam.

– Nawet z rozciętym policzkiem wyglądasz uroczo. Jak ty to robisz?

Cudownie.

Chwalono mnie za to, że byłam odważna i silna, za to, że miałam celne oko, i za to, że prawidłowo trzymałam topór.

Ale jeszcze nikt nie chwalił tego, jak wyglądałam.

W mojej piersi rozkwitło ciepło, które rozprzestrzeniło się po całym ciele falą przyjemności. Było tak błogie, że przyćmiło szczypanie bólu na policzku.

Nie miałam jednak pojęcia, jak powinnam odpowiedzieć na takie słowa. Jak kobiety reagują na pochwały? Zwykle *dziękuję*

nie wydawało się odpowiednie. Zwłaszcza że ani trochę nie zgadzałam się z Torrinem.

Na szczęście on pierwszy przełamał ciszę.

– Słyszałem, jak kilku uczniów wspominało coś o planach wymknięcia się dziś w nocy, żeby popatrzeć na Zapłatę. Chciałabys pójść? Oczywiście nie z nimi. Ze mną.

Odsunął dłoń od mojego policzka i ruszyliśmy z powrotem w stronę mojego domu. Przysunął się trochę bliżej, tak że nasze ramiona nieznacznie się pocierały. Zmiana była niemal niedostrzegalna, ale dla mnie było to tożsame z tym, jakby Torrin rzucił się na mnie bez pamięci.

W tym momencie byłam przekonana, że zrobiłabym wszystko, byle tylko móc spędzić z nim jak najwięcej czasu.

– Pewnie. – Staralam się zabrzmieć tak, jakby było mi to zupełnie obojętne. Miałam nadzieję, że nie zdawał sobie sprawy, ile radości sprawiało mi przebywanie z nim. Wydawało mi się, że jego uczucia były podobne do moich, ale nie miałam co do tego stuprocentowej pewności. Choć... z jakiego innego powodu szukałby okazji do dotyku? I dlaczego miałby chcieć spędzać ze mną aż tyle czasu poza treningami?

Ale jeśli naprawdę mnie lubił, to dlaczego mnie jeszcze nie pocałował? Może bał się tego tak samo jak ja? Może – tak jak to było i w moim przypadku – jeszcze nigdy nikogo nie podrywał? Nie widziałam go wcześniej w towarzystwie żadnej dziewczyny.

Przemierzaliśmy razem ulice Seravinu. Domy wykonane z kamiennych płyt rozciągały się po obu stronach ulicy. Szarość kamienia pokryto farbą w odcieniach głębokiego lazuru i spokojnej zieleni – kolorów nieba i trawy, której niewielkie kępki wystawały pomiędzy płyt. Po prawej stronie ulicy stał wóz, na który ładowano mięso. Miało ono być ofiarowane na Boską Zapłatę. Z przodu stały dwa gotowe do pracy nekeroty, potężne bestie o dwóch rogach wystających z głowy. Później powędrowałam

wzrokiem w stronę dzieci, które siedziały przed domem i bawiły się kamykami; były jeszcze zbyt małe, aby rozpocząć trening.

Przez cały ten czas palce Torrina coraz bardziej zbliżały się do moich.

– Mam nadzieję, że z powodu tegorocznej Zapłaty nie będziemy musieli znowu chodzić głodni – powiedział, patrząc na łowców, którzy kładli na wóz kolejne partie mięsa walderii. Każde z tych zwierząt było mniej więcej takiej wielkości, jak dwie rozpostarte dłonie, i miało w sobie wystarczająco mięsa, aby starczyło dla małej rodziny. – W zeszłym roku podczas treningów zdarzało się, że myślałem, że padnę z głodu.

Coś się we mnie ścisnęło na te słowa. Peruxolo, jeden z niższych bogów, wymagał od nas corocznej zapłaty. Z każdej wioski zbierał inne zasoby. Nasza była odpowiedzialna za dostarczanie mu najlepszej dziczyzny. Nasi łowcy byli najzdolniejsi, a ich umiejętności wyróżniały się na tle wszystkich innych, ale mimo to wciąż zdarzało się, że nie starczało mięsa dla wszystkich mieszkańców.

Niejednokrotnie Zapłata była tak wielka, że niektórzy we wsi chodzili głodni przez kilka dni. Rodzice i starsze rodzeństwo, jak na przykład Torrin, odmawiali sobie posiłków, żeby jedzenia wystarczyło dla najmłodszych. Dzięki funkcji, jaką pełnił mój ojciec, ani ja, ani moje siostry nigdy nie cierpiałyśmy głodu. Inne rodziny nie miały tyle szczęścia.

Chociaż głód i tak był lepszą opcją niż gniew Peruxolo, mdliło mnie na samą myśl, że mieszkańcy muszą tak cierpieć.

– Podczas tej Zapłaty nie będziesz chodził głodny, Torrinnie – oznajmiłam, chwytając go za dłoń. – Dopilnuję, żebyś dostał ciepły posiłek. Twoi bracia również. U mnie w domu nigdy nie brakuje jedzenia.

Torrin spojrział na mnie uważnie. Jego twarz miała dziwny wyraz. Nie byłam pewna, co w niej dostrzegłam. Zmieszanie? Poczucie winy? Nie... Może po prostu był zaskoczony?

– Naprawdę zrobiłabyś to dla mojej rodziny?

– Oczywiście. – Wyraz jego przejętych oczu sprawił, że moje wnętrze wykonały salto. Musiałam jakoś rozluźnić atmosferę. – Przecież nie będę pokazywać się z tobą na mieście, jeśli nie utrzymasz tej kupy mięśni.

Zaśmiał się, a gdy tylko usłyszałam, że się rozpromienił, nie powstrzymałam się i mimowolnie się uśmiechnęłam.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Torrin odsunął się ode mnie. Starałam się nie dać po sobie poznać, że brakuje mi ciepła jego dłoni, kiedy nagle się zorientowałam, że pochylił się, aby zbliżyć swoją twarz do mojej.

To ten moment, pomyślałam. Serce zabiło mi jak oszalałe. Byłam pewna, że mnie pocałuje.

I faktycznie pocałował.

Tylko że w policzek.

Wbiłam w niego uparte spojrzenie, ale odsunął się i wyprostował. Myślałam, że jeśli będę tęsknić na niego patrzeć, zorientuje się, że ja też tego chcę, i wreszcie zbierze się na odwagę.

Spojrzał mi głęboko w oczy. Miałam wrażenie, że czyta mi w myślach.

– Przyjdę nocą pod twoje okno. Wybierzemy się razem poglądać Zapłatę. Nie mogę się doczekać. – Potarł kciukiem moją dolną wargę i odszedł.

Wciąż nie był to pocałunek, o którym tak marzyłam.

* * *

Niemal spadłam z łóżka, gdy ze snu wybudziło mnie walenie w okno. Wiedziałam, że Torrin po mnie przyjdzie, ale mimo wszystko nie byłam przyzwyczajona do wymykania się w środku nocy. Podekscytowanie i strach zatańczyły w moim sercu, tworząc dziwną mieszankę.

Nigdy wcześniej nie przekroczyłam granic wioski.

Gdy w końcu wstałam i podeszłam do okna, Torrin przyciskał twarz do szyby i wykrzywił się, robiąc zabawne miny.

Uśmiechnęłam się i otworzyłam okno.

– Gotowa? – szepnął.

– Tak – odpowiedziałam i chwyciłam swój topór, ten z prawdziwym ostrzem, które mogło zadawać poważne rany. Przewiesiłam broń na pasie, zarzuciłam na plecy i ostrożnie przeszłam przez framugę.

Torrin nie marnował czasu i od razu chwycił mnie za rękę. Mój dom znajdował się na skraju wioski, więc dotarcie do Dzikiego Lasu nie zajęło nam dużo czasu. Stosunkowo szybko pokonaliśmy dość trudny teren.

W dziczy wszystko było niebezpieczne – nawet ziemia, która była pokryta dywanem ostrych kamieni. Nie było łatwo znaleźć miejsce, w którym można bezpiecznie postawić stopę. Nieustannie musieliśmy uważać, żeby nie skrócić kostki, bo kamienie osuwały się spod nóg. Do celu prowadziły też dogodniejsze ścieżki, ale nie wybraliśmy żadnej z nich, ponieważ istniało ryzyko, że zauważyłby nas ktoś z dorosłych wyznaczonych do dostarczenia bogu daniny.

Szerokim łukiem ominęliśmy drzewa inny. Ich gałęzie miały rozpiętość kilku metrów i kończyły się ostrymi igłami, które mogły przebić się przez naszą zbroję, gdybyśmy nie zachowali należytej ostrożności.

Nagle nasz szlak przecięła samotna walderia. Tylko mrugnęłam, a ona zdążyła już uskoczyć w inny punkt. Walderie stanowiły nasze główne źródło mięsa, ale były tak zwinne, że można było je z łatwością stracić z oczu. Nasi łowcy ciężko trenowali, by jak najszybciej i jak najcelniej rzucać toporkami – jedyną bronią, która była w stanie zabić te szybkie stworzenia. Widok walderii tak blisko naszej wioski naprawdę mnie zdziwił. Tak jakby wiedziała, że całe mięso na Zapłatę zostało już zebrane i nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Gdy skręciliśmy w pobliżu kolejnego drzewa, z oddali dobiegł jakiś trzask.

To musiał być ziken.

Te bestie były powodem, dla którego nasza wieś kładła taki nacisk na wyszkolenie najlepszych wojowników. Stanowiły dla nas prawdziwe utrapienie, bo nie dość, że ich toksyna paraliżowała całe ciało, to w dodatku mogły regenerować swoje odcięte kończyny. Bestie te uwielbiały smak ludzkiego mięsa i dobrze wiedziały, gdzie je znaleźć. To dlatego wojownicy zawsze przeczesywali okolice wioski.

Po zdanej próbie Torrin i ja mieliśmy wstąpić w szeregi obrońców. Zabijanie potworów miało stać się naszym głównym powołaniem.

Mimo to, idąc przez las, nie mogłam zdusić w sobie ciekawości – czy któraś z tych bestii wypełźnie z ciemności jeszcze tej nocy?

* * *

Stałam razem z Torrinem w cieniu drzewa i czekałam na pojawienie się boga.

Na polanie, tuż przed nami, stało siedem wozów ustawionych w równym rzędzie. Były wypełnione przeróżnymi dobrami: drogocennymi kamieniami i klejnotami oraz zdobnymi szatami najwyższej jakości – brzegi każdej z nich zostały obszyte metalowymi lamówkami. Były też owoce i marynowane warzywa, butelki krystalicznej wody z Perlistej Studni, zioła, lekarstwa, świeże i suszone mięso, a w ostatnim wozie...

Nie mogłam zmusić się, aby tam spojrzeć.

– Jak myślisz, jak wygląda bóg? – zapytałam szeptem.

– Mówią, że nigdy nie pokazał swojej twarzy – odpowiedział równie cicho Torrin.

– Może dlatego, że jej nie ma.

– A może ma tragicznie duży nos, wstydzi się go i nie chce, żeby ktoś go zobaczył? – Moje wargi zadrżały, ale nie mogłam pozwolić sobie na uśmiech. Wokół nas czyhało zbyt wiele niebezpieczeństw.

W świetle księżyca dostrzegłam ojca. Stał przy naszym wozie, do którego wciąż były przypięte nekeroty. Zwierzęta były niespokojne, bo zapewne wyczuwały napięcie panujące wśród otaczających je ludzi. Ojciec wyciągnął przed siebie dłoń i poklepał jedną z bestii.

Nie mogłam przestać się zastanawiać, czy bóg patrzył na to wszystko z oddali. Czy cieszył go rozprzestrzeniający się odór niepokoju? Czy czerpał przyjemność z tego, że na niego czekano?

– Myślisz, że nie wie, że się tutaj ukrywamy?

– Twój ojciec?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Nie, bóg.

Torin milczał przez chwilę, aż w końcu odpowiedział:

– Havard przechwalał się, że kiedyś się wymknął, żeby obejrzeć Zapłatę, a przecież wciąż żyje.

Niestety – dodałam w myślach.

Ciągle jednak gnębiły mnie wątpliwości co do naszego bezpieczeństwa...

– Może powinniśmy wrócić – zasugerowałam.

– Rasmiro... – Zanim skończył zdanie, głowy nekerotów odwróciły się w jednym kierunku. Coś przykuło ich uwagę. Przewódcy, którzy wcześniej niecierpliwie przestępowali z nogi na nogę, teraz znieruchomieli i pobledli.

Mój ojciec był najsilniejszym wojownikiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jak straszliwy musiał być ten bóg, skoro nawet on wydawał się złęczony?

Gałęzie drzew po przeciwnej stronie polany zatrzęsły się złowieszco. Dopiero po chwili, gdy moje oczy przyzwyczaiły się

do ciemności, udało mi się dostrzec zakapturzoną postać ubraną w czarne futra i zbroję.

Zajął mi to aż tyle czasu, ponieważ bóg nie stał na ziemi.

On unosił się w powietrzu.

Peleryna spływała z jego ramion, opadała na plecy i kończyła się tuż nad butami. Był nieprawdopodobnie wysoki i jeszcze szczuplejszy, niż to sobie wyobrażałam – nawet jeśli futra sprawiały, że wydawał się większy. Nad jego prawym ramieniem dostrzegłam ostrze topora.

Jedyną widoczną częścią ciała Peruxolo były jego dłonie, które wyglądały... zaskakująco normalnie. Miał ludzkie ręce, ale co takiego kryło się pod kapturem?

Wszyscy wodzowie upadli na kolana. I chociaż bóg nie zbliżył się do nich ani na krok, gdy przemówił, jego głos był donośny i wyraźny:

– Nie widzę tu wielu klejnotów – oznajmił. Jego głęboki, ociekający okrucieństwem ton przeszył mnie aż do kości. Jeden z mężczyzn podniósł się z klęczek. Był to zapewne wódz wioski odpowiedzialnej za dostarczenie drogocennych kamieni.

– Boże... – zaczął, ale Peruxolo przerwał mu uniesieniem dłoni.

– Podejdź bliżej – warknął bóg. Po samym tonie jego głosu można było wyczuć, że za chwilę wydarzy się coś okropnego.

Wódz się zawahał i z trudem przełknął ślinę.

Peruxolo przechylił głowę, widząc jego wątpliwości. Ten jeden gest był wystarczająco ponagląjący, gdyż wódz posłusznie wykonał rozkaz.

– Wystarczy – powiedział po chwili Peruxolo i mężczyzna natychmiast upadł twarzą do ziemi.

Wiedziałam, że już się z niej nie podniesie.

Peruxolo wykonał niewinny ruch nadgarstkiem, a wódz odwrócił się, jakby sterowany niewidzialnymi nićmi. Wokół niego zaczęło pojawiać się coraz więcej krwi, a z ust raz po raz wydobywały się zdławione jęki.

Od dziecka powtarzano nam historie o bogu, który mógł zabić, nawet nie chwytając za topór – ale słyszeć a widzieć, to dwie różne rzeczy.

Gdy wódz znieruchomiał, Torrin zadrżał nieznacznie.

– Ufam, że wiosce Restin zostanie przekazane, że w przyszłym miesiącu będę oczekiwał podwójnej zapłaty.

Strażnicy, którzy towarzyszyli wodzowi Restin, skierowali się ku jego zwłokom.

– Nie – wyszczał Peruxolo jakby od niechcenia. – Zostawicie go tutaj jako padlinę dla zikenów.

Był to haniebny rozkaz. Mieliśmy zwyczaj chowania naszych ludzi pod kamiennymi płytami, które były na tyle grube, aby żadne dzikie zwierzę nie mogło zbeczczyć ciała.

Wstrząśnięta tym, co usłyszałam, chwyciłam Torrina za rękę, a gdy jego palce zaplotły się wokół moich, spojrzałam na nasze połączone dłonie. Zza jego rękawa wystawał kawałek sznurowanej bransoletki wykonanej z trzciny i kosmyków włosów jego młodszej siostry, którą mama Torrina zeszej zimy straciła przy porodzie.

Mimo niebezpieczeństwa moje serce zabiło spokojniejszym rytmem.

– Jeśli nie otrzymam podwójnej zapłaty – stwierdził Peruxolo – nawiedzę waszą wieś.

Na te słowa dreszcz wstrząsnął wodzami zgromadzonymi na łące.

– Wycofać się – rzucił bóg. Wodzowie i ich strażnicy wykonali polecenie i odsunęli się od wozów. Dopiero wtedy Peruxolo zstąpił na ziemię. Zatoczył w powietrzu okrąg i ugiął kolana, a później jego stopy opadły na trawę. Podniósł się i wyprostował, unosząc przy tym głowę wysoko do góry. Kaptur wciąż jednak skrywał całą jego twarz.

Następnie wspiął się na ostatni z wozów i z uwagą przyjrzał się śpiącej dziewczynie, której nieruchome, otumanione lekami

ciało leżało na drewnianej podporze. Kciukiem i palcem wskaźującym ujął jej podbródek, po czym obrócił w lewo i prawo, jakby była lalką.

– Jest ładna. Będzie dobrą ofiarą. Przynajmniej na wioskę Mallimer mogą liczyć. Każdego roku wiernie wykonują powierzone im zadanie.

Wódz Mallimeru skinął głową i wyprostował się dumnie, jakby naprawdę wierzył w to, że wykonuje jakieś ważne zadanie.

Mój ojciec odsunął się od tej sceny o kilka kroków. Może obrażał siebie, jakie targająby nim emocje, gdyby jedna z jego córek musiała zostać poświęcona? Wiedziałam, jak bardzo cierpieli nasi ludzie. Nie byłam ślepa na ich wychudzone ciała i zapadnięte policzki. Ale dopiero tego dnia uświadomiłam sobie, że nasza forma Zapłaty nie należała do najcięższych.

– Połączcie ze sobą wozy – nakazał Peruxolo.

Ojciec wraz z innymi wodzami zaprzągnął nekeroty w jarzmie na przedzie pierwszego wozu i połączył ze sobą furmanki tak, żeby tworzyły jeden ciąg. Peruxolo usiadł z przodu i uderzył w bok bestii, aby rozpoczęły marsz. Obserwowałam, jak wszystkie dobra zebrane z siedmiu wiosek powoli znikwały w mrokach lasu.

Całe życie docierały do mnie strzępki szeptanych informacji o bogu Peruxolo. O tym, że mógł poruszać przedmiotami, nawet ich nie dotykając. O tym, że samym spojrzeniem zabijał tych, którzy byli mu nieprzychylni. Że unosił się w powietrzu, a gdy zstępował na ziemię, ta drżała ze strachu. Podobno zabił całe wioski. Dwadzieścia lat temu wieś Byomvar została doszczętnie zrujnowana po tym, jak drugi rok z rzędu mieszkańcom nie udało się wypełnić warunków Zapłaty. Wszystkich ich strawiła choroba.

Peruxolo pojawił się na naszych ziemiach setki lat temu i uczynił z nich swój dom. Każdego roku żądał od nas darów, oferując w zamian, że nie spadnie na nas jego gniew. Jego moc była nie-

skończona oraz był nieśmiertelny i właśnie dlatego nie mieliśmy innego wyjścia niż przystać na jego warunki.

Uczono nas, żeby co wieczór modlić się do Peruxolo, prosząc go o miłosierdzie. Ale ja nie miałam najmniejszego zamiaru tego robić. Moje modlitwy zostały zarezerwowane dla najwyższej bogini – Rexaseny. Choć była niewidzialnym bóstwem zamieszkującym niebiosa, czułam jej obecność wokół siebie. Odnajdywałam ją w radosnym śmiechu mojej siostry. W ciepłych promieniach słońca. W spokoju, który wypełniał mnie od środka. Rexasena zachęcała do tego, aby postępować dobrze, być czułym i troskliwym. Obiecywała, że jeśli będziemy kierować się tymi wartościami w ziemskim życiu, po śmierci otoczy nas błogość. A Peruxolo? Peruxolo był zmorą każdej żywej istoty. Karcił się naszym cierpieniem dla własnej chorej przyjemności.

– Chodźmy stąd – szepnął Torrin. – Twój ojciec już wraca. Musimy zdążyć przed nim, nie chcemy, aby zauważył, że cię nie ma.

Skinęłam i pozwoliłam, by Torrin poprowadził mnie tą samą ścieżką, którą przyszliśmy. Chociaż wokół czyhało wiele niebezpieczeństw, moje myśli nieustannie wracały do dziewczyny śpiącej w ostatnim z wozów. Chciałam móc jej jakoś pomóc. Gdybym jednak spróbowała cokolwiek zaradzić, spowodowałabym katastrofę na Mallimer... A może spadłby na nich jeszcze gorszy los? Nie było wyjścia... Musieliśmy pozwolić, aby bóg zrobił z nią to, co chciał.

Wzdrygnęłam się na myśl o tym, jaka śmierć ją spotka.

– Wszystko w porządku? – spytał Torrin, gdy sprawnie omijał kolejne niebezpieczne pnącza. – Zobaczyłaś gdzieś gundę?

Szturchnęłam go ramieniem.

– Gundy nie istnieją.

– Skąd możesz to wiedzieć? Przecież nigdy dotąd nie byłaś w Dzikim Lesie.

– To wymyślony potwór, który ma odstraszać dzieci przed zapuszczaniem się w te tereny.

– Nie bądź tego taka pewna. Skoro go nie widziałaś, nie możesz ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że go nie ma.

– Jesteś w stanie dostrzec swój własny błąd logiczny?

Uśmiechnął się i natychmiast odwróciłam wzrok. Nie chciałam, aby zauważył, jak intensywnie wpatrywałam się w jego usta.

– No dalej, przyznaj się – ciągnął Torrin. – Byłabyś wniebo-wzięta, gdybyś mogła wparować do wioski, taszcząc głowę gun-dy. Wyobraź sobie minę Havarda!

Wiedziałałam, że mówi to wszystko, żeby poprawić mi humor, i pozwoliłam, aby faktycznie tak się stało, bo naprawdę *chciałam* oderwać się od ponurych myśli.

– Wyobrażasz sobie, jacy bylibyśmy wykończeni? A jutro czekałaby nas jeszcze próba – powiedziałam.

– Martwisz się, że zawalisz? – zaczął mnie.

Choć oboje mieliśmy po osiemnaście lat, żaden z mieszkańców wioski nie mógł uznać nas za dorosłych, dopóki nie przeszliśmy próby. Było to trudne i wymagające zadanie, które polegało na tym, że musieliśmy zmierzyć się z zikenami. Niezdanie próby wiązało się z poważnymi konsekwencjami. Zgodnie z tradycją tych, którym się nie udało, czekało wygnanie i *mattugr*. Nie było większej hańby niż banicja. Jeśli podczas lat treningów ktoś sobie uświadomił, że życie wojownika nie jest mu pisane, zmieniał profesję, zanim nadchodził czas wielkiego testu.

– Jakim cudem miałabym przegrać? – odparłam. – Przecież podczas treningów dawałam ci solidny łomot.

– Doskonała uwaga. Będzie więc najlepiej, jeśli jutro będziemy trzymać się razem.

Nie sądziłam, żebym kiedykolwiek mogła przestać się rozplę-wać nad tym, w jaki sposób mówił o *nas*.

Następny dzień miał jednak przynieść dużo zmian. Po zda-nej próbie mogłabym w końcu wyprowadzić się z rodzinnego domu. Mogłabym spotykać się z Torrinem, kiedy tylko dusza

zapragnie. Nie musielibyśmy ukrywać się po kątach i Torrin nie musiałby bać się mojego ojca.

No i wreszcie uwolniłabym się od matki.

Nagle mocne szarpnięcie odciągnęło moją głowę do tyłu. Pomyślałam, że moje włosy w coś się zaplątały, ale ktoś mną obrócił i uderzył mnie w prawe oko tak mocno, że ból przeszył mnie aż do podstawy czaszki.

Przyłożyłam dłoń do twarzy i z trudem złapałam równowagę. Wtedy usłyszałam cichy śmiech.

Wyglądało na to, że Torrin i ja nie byliśmy jedynymi, którzy postanowili wymknąć się na Zapłatę.

– Czyżby ziken dobrał się do twojego oczka? – zakpił Havard, otrzepując pięść, którą mnie uderzył. Jego prześmiewczy ton wywołał salwę śmiechu u jego stałych kompanów, Kola i Siegerta.

Potałam łzawiące oko, licząc na to, że będę mogła choć odrobinę lepiej dostrzec zagrożenie, ale powieka zaczęła puchnąć. Nie mogłam uwierzyć w to, że nie usłyszałam, jak nadchodził... Musiałam być za bardzo pochłonięta myślami o Torrinie.

– Wracaj do wioski, Havardzie – powiedziałam. – Pokonałam cię w każdej bójce, którą sprowokowałeś. Dlaczego dziś miałoby być inaczej? Aż tak bardzo lubisz ból, że chcesz, żebym zraniła cię jeszcze raz?

Bez wątpienia nie przebierałam w słowach, lecz atakowanie z ukrycia nie było ani krzty honorowe.

Havard dobył topór i ruszył prosto na mnie.

– Więc rozstrzygnijmy to tu i teraz! Zobaczmy, jak sobie poradzisz z prawdziwą bronią.

Jego podniesiony ton przestraszył nietoperze, które poderwały się z gałęzi i skrzecząc, przecięły ciemność. Miałam nadzieję, że w pobliżu nie było żadnego zikena, który zwabiony krzykiem Havarda, mógłby na nas zapolować.

Wyciągnęłam przed siebie broń. Byłam gotowa walczyć z Havardem i jego zgrają. Torrin zrobił dokładnie to samo co ja

i stanął krok za mną. Przyjeliśmy wyczekującą postawę: jedna noga z przodu, druga lekko z tyłu. Dzięki tej pozycji mogliśmy szybko reagować i łatwiej utrzymać równowagę. Kol i Siegert ustawili się w linii prostej i przygotowali się do ataku, tak jak ich przywódca.

– Rasmira.

Wszyscy zastygliśmy, gdy napiętą ciszę przerwał nowy głos.

Krzyk Havarda nie zwabił zikena.

Ale za to przyciągnął mojego ojca.